**Szkolny Konkurs Kaligraficzny**

**dla klas IV-VIII**

**CELE KONKURSU:**

-mobilizowanie uczniów do starannego i estetycznego pisma,

-doskonalenie umiejętności odręcznego pisania zgodnego z zasadami kaligrafii,

-promowanie sztuki pięknego pisania,

-uwrażliwienie uczniów na obowiązek dbałości o kształtne, poprawne pismo,

-budzenie szacunku dla tradycji kaligrafii, która jest nie tylko sposobem przekazywania informacji i posiada walory estetyczne, ale kształtuje i odzwierciedla charakter piszącego: jego pracowitość, zaangażowanie, trening i talent.

**UCZESTNICY:**  Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w Istebnej z klas 4-8

Teksty oceniane będą w trzech kategoriach:

I kategoria klasy 4

II kategoria klasy 5-6

III kategoria klasy 7-8

**ZADANIA KONKURSOWE:** Uczestnicy konkursu przepisują za pomocą pióra, bez użycia korektora **na czystej** kartce A4 przygotowany fragment literatury.

**KRYTERIA OCENY PRAC:**
– staranność i płynność pisma
– estetyka i właściwe połączenia literowe
– jednolitość pochylenia tekstu bądź kroju pisma prostego
– poprawność odwzorowania tekstu
– poprawność graficzna, ortograficzna i interpunkcyjna
– oryginalność kroju pisma
– czytelność pisma
– ogólne walory estetyczne pracy

N a zwycięzców czekają piękne nagrody oraz celujące cząstkowe oceny z języka polskiego.

Wszelkich dodatkowych informacji udzielają nauczyciele języka polskiego.

Prace należy składać u polonistów lub w gabinecie wicedyrektora do **28 maja 2021 roku.**

Magdalena Czepczor

**Patronem 2021 roku jest Stanisław Lem. Wybitny przedstawiciel polskiej fantastyki, futurolog, filozof oraz krytyk. Jeden z najpoczytniejszych pisarzy science-fiction na świecie. W 2021 roku przypada 100. rocznica jego urodzin. To dobry moment, by przyjrzeć się słowom, które wyszły spod pióra autora.**



Klasy 4

Osierocony tak gwałtownie, król przywdział żałobę. Na duszy było mu już lżej, choć i smutno, bo w gruncie rzeczy nie był zły ani okrutny. Niedługo trwała pogodna żałoba królewska, przyszło bowiem Murdasowi na myśl, że może ma jakichś krewnych, o których nic nie wie. Każdy z poddanych mógł być jakimś dalekim jego pociotkiem. Przez pewien czas ścinał więc tego lub owego, ale to go wcale nie uspokajało, bo nie można przecież być królem bez poddanych, a jak tu zgładzić wszystkich? Taki się zrobił podejrzliwy, że kazał się przynitować do tronu, aby go nikt zeń nie strącił, sypiał w pancernej szlafmycy i wciąż tylko myślał, co począć. Nareszcie uczynił rzecz niezwykłą, tak niezwykłą, że sam na nią chyba nie wpadł. Podobno podszepnął mu ją wędrowny przekupień, przebrany za mędrca, albo też mędrzec, przebrany za przekupnia — rozmaicie o tym mówiono. Mówią, że służba zamkowa widywała zamaskowaną postać, którą król nocą wpuszczał do swych apartamentów. Dość na tym, że Murdas wezwał pewnego dnia wszystkich nadwornych budowniczych, mistrzów elektrycerskich, nastrojczych i podblaszych, i oświadczył im, że mają powiększyć jego osobę, a to tak, by przekroczyła wszystkie horyzonty. Rozkazy te spełniono z zadziwiającą szybkością, gdyż dyrektorem biura projektów mianował król zasłużonego kata.

Fragment utworu *„Bajka o królu Murdasie”*

Klasy 5-6

Maszyna wciąż nie ustawała w piekielnych wysiłkach i zdawało się, że lada chwila strop jaskini runie na uwięzionych, miażdżąc ich i grzebiąc na wieki. Lecz kiedy stracili już wszelką nadzieję, kiedy gryzący pył wypełnił powietrze, coś naraz straszliwie zazgrzytało, dał się słyszeć powolny grom, silniejszy od wszystkich odgłosów zaciekłego kucia i dobijania się, potem powietrze zawyło, czarna ściana, zasłaniająca otwór, znikła jak zdmuchnięta przez wicher, w dół poszła lawina olbrzymich złomów skalnych. Echo grzmotów toczyło się jeszcze przez dolinę, odbijane od gór, kiedy obaj przyjaciele dopadli wyjścia jaskini i wychyliwszy się do połowy ciał, ujrzeli maszynę, jak leżała pogruchotana i spłaszczona wywołanym przez siebie skalnym obwałem, z olbrzymim głazem pośrodku swych ośmiu pięter, który przełamał ją niemal na pół. Zeszli ostrożnie po kurzącym się mąką skalną rumowisku. Aby dotrzeć do koryta wyschłego potoku, musieli przejść tuż obok zewłoku leżącej na płask maszyny, wielkiego jak okręt wyrzucony na brzeg. Nic nie mówiąc, zatrzymali się obaj jednocześnie pod jej wgniecioną stalową flanką. Maszyna ruszała się jeszcze słabo i słychać było, jak w jej wnętrzu z gasnącym hurkotem coś krąży.

— A więc taki twój niesławny koniec i dwa a dwa jest dalej — zaczął Trurl, lecz w tejże chwili maszyna zaszumiała słabo i niewyraźnie, ledwo słyszalnie, po raz ostatni wybełkotała:

— SIEDEM.

Potem coś cienko zgrzytnęło w jej wnętrzu, kamienie posypały się z wierzchu i zamarła, przeistoczona w bryłę martwego żelastwa. Obaj konstruktorzy spojrzeli na siebie, a potem, bez jednego słowa, jęli, nie odzywając się do siebie, wracać korytem wyschłego strumienia.

Fragment utworu *„Maszyna Trurla”*

Klasy 7-8

Głupstwo, rozmnożone, nie przestaje być głupstwem, potęguje się tylko jego śmieszność. Kosmos to bazgranina byle jakich wielokropków! Gdziekolwiek spojrzeć, dokądkolwiek sięgnąć — nic nad to! Monotonia Kreacji wydaje się najbardziej trywialnym i płaskim konceptem, jaki można sobie wyobrazić. Kropkowane nic i tak w nieskończoność. Któż sprokurowałby rzecz tak niepomysłową, gdyby należało ją dopiero stworzyć? Chyba tylko kretyn. Wziąć, proszę, niezmierzone obszary pustki i kropkować je raz koło razu, jak popadnie. Jak można takiej budowie przypisywać ład i majestatyczność? Rzuca na kolana? Chyba przez rozpacz, że nie ma od niej odwołania. Przecież to tylko wynik autoplagiatu, dokonanego na początku, a początek ów z kolei był najbezmyślniejszym aktem z możliwych, cóż bowiem można zrobić, mając przed sobą czystą kartę papieru, a w ręku pióro, i nie wiedząc, ale to nie mając najsłabszego pojęcia, czym ją wypełnić? Rysunkami? Ba, trzeba wiedzieć, co jest do narysowania. A jeśli nie ma się na uwadze nic? Jeśli jest się pozbawionym cienia imaginacji? Cóż, pióro, postawione na papierze niejako samo, mimowolnym dotknięciem zrobi kropkę. A raz postawiona kropka stworzy, w owym bezmyślnym zapatrzeniu, towarzyszącym takiej impotencji twórczej — wzór, sugestywny przez to, że oprócz niego nie ma absolutnie niczego i że najmniejszym wysiłkiem da się ów wzór powtarzać w nieskończoność. Powtarzać, ale jak? Kropki mogą się przecież złożyć na jakąś konstrukcję. Ale cóż, jeśli się i tego nie może? Nie pozostaje nic innego, jak tylko, potrząsając w takiej niemocy piórem, chlapiąc kropelkami atramentu, wypełniać ją byle jak, na oślep stawianymi kropkami. Mówiąc to, mędrzec wziął wielką kartę papieru i umoczonym w kałamarzu piórem bryznął na nią kilkakroć, po czym dobył spod szaty mapę nieba i pokazał jedno i drugie królowi. Podobieństwo było uderzające. Miliardy kropek widniały na papierze, większych i mniejszych, bo czasem pióro chlapało obficiej, a czasem schło. A niebo na mapie przedstawiało się tak samo. Król patrzał z tronu na obie płachty papieru i milczał.

Fragment utworu *„Król Globares i mędrcy”*